

Św. Brat Albert – prekursorem i sprawcą całego „zamieszania”, które dzisiaj nazywamy pomocą społeczną i szeroko pojętą działalnością charytatywną

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Mam na imię s. Magdalena, należę do Zgromadzenia Sióstr Albertynek i chciałabym w poniższym tekście przybliżyć Czytelnikom postać naszego założyciela, św. Brata Alberta. Postać nietuzinkowa, która odwróciła w swoim życiu perspektywę wzrastania. Większość z nas rozumie bowiem „wielkość” w kategoriach zasobności, talentów czy ilości wpływowych znajomości – im ich więcej, tym lepiej. Brat Albert przeżył swoje życie w sposób radykalnie odwrotny – ze znanego artysty poruszającego się po zamożnych salonach zszedł do dna ludzkiej nędzy i biedy – i właśnie tam, pośród odrzuconych i wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, wśród tych najmniejszych stał się wielkim. Tak wielkim, że Karol Wojtyła w poświęconym mu dramacie nazwał go Bratem Naszego Boga.

A jak to się stało...? O tym w następnych akapitach...

Św. Brat Albert z pewnością nie był osobą, którą życie by oszczędzało. Pozwolę sobie zarysować Jego życiorys w punktach, aby łatwiej się czytało i zapamiętało:

- Adam Chmielowski – bo to jest chrzestne imię późniejszego Brata Alberta – ur. się w Igołomii – małej miejscowości w pobliżu Krakowa
- Został ochrzczony z wody a do chrztu, z powodu niemożności dotarcia rodziców chrzestnych trzymali go ubodzy żebracy. Istniało wówczas przekonanie, że to przynosi Boże błogosławieństwo.
- Rodzina Adama często się przeprowadzała, gdyż ojciec jego był pracownikiem urzędu państwowego.
- Gdy Adam ma lat 9 jego ojciec umiera
- Matka postanawia wysłać go do szkoły kadetów w Petersburgu, ponieważ z racji zawodu ojca mógł uczyć się w niej bezpłatnie.
- Adam szybko nauczył się języka rosyjskiego i rozwinął żołnierską postawę, tak iż został wyróżniony przez samego cara Aleksandra II
- Gdy po rocznym pobycie w szkole kadetów wrócił do domu, rodzina przeraziła się jego mocno posuniętą rusyfikacją i nie pozwolono mu już wrócić do Petersburga
- Posłano go do gimnazjum w Warszawie
- w 6 lat po śmierci ojca umiera mama Adama
- Wychowaniem 4 dzieci zajmuje się odtąd ciotka
- Adam kończy gimnazjum i rozpoczyna studia inżynierskie, które przerywa aby wziąć udział w powstaniu styczniowym.
- Świetnie jeździł konno i wśród swych towarzyszy powstańców uważany był za tego, którego kule się nie imają
- Wówczas wcale nie był człowiekiem głębokiej wiary, choć zawsze miał przy sobie obrazek MB Częstochowskiej, który otrzymał od umierającej matki. Ale gdy podczas szturmów słyszy w duszy wewnętrzny głos: „przeżegnaj się” wcale tego nie robi uważając, że „jeśli wcześniej nie żegnał się z pobożności, to teraz nie będzie się żegnał ze strachu”
- ...złe zrobił... - zostaje ranny w nogę odłamkiem granatu, spada z konia i dostaje się do niewoli
- Rana jest na tyle poważna, że lekarz rosyjski decyduje o amputacji nogi - w pobliskiej chacie bez jakichkolwiek środków znieczulających. Bitwa kończy się porażką a dla Adama - kalectwem
- z pomocą rodziny wydostaje się z niewoli ale wobec groźby zesłania na Sybir, musi uciekać do Paryża
- tam otrzymuje zapomogę na zakup protezy i porusza się dzięki niej tak sprawnie, że nawet jeździ na łyżwach
- Następnie przenosi się do Monachium gdzie studiuje malarstwo – do którego od dziecka ma duże zamiłowanie i talent, i które jest jego pasją
- Po studiach wraca do Warszawy a następnie udaje się do Lwowa (poznaje słynnych już wówczas artystów, tj: Witkiewicz, Chełmoński, Piotrowski, Wyczółkowski, H. Sienkiewicz czy Halina Modrzejewska)

- Powoli zaczyna działać w jego sercu Boża łaska.
- Rozpoczyna malowanie swojego najsłynniejszego obrazu pt. Ecce Homo, który przedstawia Jezusa przed Piłatem – ubiczowanego, ukoronowanego cierniem i znieważonego – zaczyna dostrzegać w rysach skatowanego Jezusa obraz człowieka wyniszczonego przez grzech. Obrazu tego Brat Albert nigdy nie dokończył.

Boże Miłosierdzie

Adam, chciał malować pobożne obrazy, a ponieważ chciał to robić jak najdoskonalej, postanawia, jak Fra Agelico wstąpić do zakonu. Wstępuje więc do Jezuitów (ma wówczas 35 lat), przy czym, przy wstąpieniu składa Panu Bogu obietnicę, że już nigdy nie weźmie papierosa do ust, bo do tej pory palił. Osoby, które palą, wiedzą najlepiej, jak najczęściej kończą się takie obietnice....W czasie rekolekcji przed nowicjatem, przechadzając się po parku, znajduje leżący na chodniku niedopałek, podnosi go i wypala. Świadomość złamania danej Bogu obietnicy i wyrzuty sumienia doprowadziły go do załamania psychicznego - zapadł na ciężką depresję. W stanie depresji pograżył się na 1,5 roku - w tym czasie prawie nic nie mówi – przez pierwsze 4 m-ce nie wypowiada ani jednego słowa, mało je i całymi godzinami patrzy w dal, zupełnie nieobecny, lekarze z zakładu psychiatrycznego w Kulparkowie koło Lwowa, w którym przebywa są bezradni. Wobec takiego stanu rzeczy, jego brat Stanisław zabiera Adama do swojego majątku na Podolu, a widząc stan brata i znając jego przyczynę, zaprasza do domu księdza proboszcza i zaczyna z nim dyskusję o **Bożym Miłosierdziu** – a więc o tym, że Bóg kocha nas bezwarunkowo, bez względu na nasze nawet najcięższe grzechy i nigdy nie przestaje nas kochać. Adam słysząc tę rozmowę zaczyna rozumieć, czym jest Boża Miłość – następuje jego duchowe „przebudzenie” – wsiada na konia i pędzi prosto do ks. Proboszcza. przystępuje do spowiedzi i rodzi się jakby na nowo, zachwycony miłością Boga do człowieka. Zapisuje się do tercjarstwa franciszkańskiego, odnawia kapliczki i obrazy i apostołuje wśród ludzi. W końcu trafia do Krakowa gdzie maluje, uczestniczy w życiu krakowskiej elity, ówczesnych salonów i jednocześnie spontanicznie zaczyna pomagać ubogim i żebrakom – goszcząc ich w swoim mieszkaniu.

Rok 1887 – „Ja ich tak nie zostawię!”

Na przełomie stycznia i lutego **1887**– po jednym z balów charytatywnych w którym uczestniczy, postanawia z 2 przyjaciółmi zanieść zebrane na balu rzeczy bezdomnym przebywającym w miejskiej ogrzewalni na Kazimierzu. Wchodzi tam i doznaje szoku! Widzi nieznaną dotąd obraz ludzkiej nędzy. Kobiety i dzieci, chorzy i pijacy, brudni i zawszeni – stłoczeni wszyscy razem w ciemnym pomieszczeniu z 1 piecykiem, do którego przystęp mają tylko silniejsi – co więcej, ubodzy uniesieni honorem nie chcą przyjąć ich darów, czując się upokorzeni. Towarzysze Adama wycofują się przestraszeni a sam Adam wypowiada tylko jedno zdanie: **„Ja ich tak nie zostawię!”** Pół roku później przyjmuje habit franciszkański i imię Albert – staje się Bratem najuboższych i wprowadza się do ogrzewalni aby mieszkać z bezdomnymi. Była to prawdziwa rewolucja – dotąd pomagano im „z góry”, zbierając datki, nie wchodząc jednak w ich świat – mroczny i brudny, Nikt dotąd nawet nie pomyślał o wchodzeniu dalej niż na kilka kroków do ich ogrzewalni a co dopiero tam zamieszkać???? Nie zapominajmy, że Brat Albert był artystą a więc człowiekiem bardzo wrażliwym na piękno, o wysokiej kulturze bycia, dobrze wykształconym, znającym biegle 4 języki. Nic dziwnego, że bezdomni nie chcą go przyjąć, ale tutaj z pomocą przychodzi mu jego kalectwo – jeden z bezdomnych mieszkańców ogrzewalni wstawia się za nim, że skoro nie ma domu i jest kaleką, to choć z wyższych sfer, to jednak ma prawo do wejścia, tak jak i oni.

Brat Albert w krótkim czasie zjednuje sobie przychylność współmieszkańców. Zawiesza na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, organizuje żywność i ubrania – już nie jako dobrodziej ale jako BRAT – mieszka z bezdomnymi, alkoholikami i przestępcami, własnym przykładem ucząc dobrego i prawego życia. Do pobytu w przytulisku miał prawo każdy ubogi, bo jak mówił Brat Albert konieczne jest, aby: każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Zakłada pierwsze przytulisko a przy nim warsztaty pracy dla osób bezdomnych, bo jak sam pisze: „człowiek, który, dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia, w tym, bowiem nędznym stanie najczęściej nie jest zdolny do pracy i nie łatwo też ją znaleźć może. Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich ludzi odpowiedniego zakładu, pozostaje tylko do zastosowania względem nich działanie policji, sądów,

więzień lub szpitali, takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe, o ile w skutkach ujemne.” Tworzy więc warsztaty pracy i służy ubogim z największą miłością. Pewnie wielu z nas słyszało jego słynne słowa „trzeba być dobrym jak chleb” a dlaczego trzeba być dobrym – to też wyjaśnia św. Brat Albert mówiąc „ bez miłości grosz jest szorstki, strawa podana niesmaczna, opieka choćby najlepsza – niemila.” Jego cierpliwe i pełne miłości wysiłki przynoszą efekty i spośród mieszkańców przytuliska wielu przyjmuje habit i staje się braćmi - powstaje Zgromadzenie Braci Albertynów a w 2 lata po nim Zgromadzenie sióstr albertynek. W następnych latach Brat Albert zakłada kolejne placówki, cały poświęcając się służbie najuboższym. Jego znajomi z salonów mają do niego żal, że tak marnuje wielki talent malarski ale Brat Albert zawsze im powtarza: „gdybym miał dwie dusze, to bym jedną duszą malował, a drugą opiekował się bezdomnymi, ale ponieważ mam tylko jedną duszę, więc zrezygnowałem z tej pierwszej.” Z biegiem lat ciężka praca przy ubogich, zakładanie i wizytowanie placówek oraz rozwijający się rak żołądka osłabiają jego siły. Przed świętami Bożego Narodzenia 1916 roku czuje się już bardzo źle i gdy w przytulisku mieszkańcy zasiadają do Wigilijnej Wieczery zaalarmowano wszystkich, że Brat Albert umiera. Chcąc ulżyć mu w bólu przeniesiono go z zakonnej pryczy na wygodne łóżko, kiedy jednak Brat Albert odzyskał świadomość, kazał natychmiast przenieść się z powrotem, tak był nieprzyzwyczajony do wygod i tak bardzo pokochał zakonne ubóstwo. Następnie ostatkiem sił pobłogosławił wszystkich zgromadzonych wokół niego, a widząc ich smutek powiedział: „co tu płakać, z wolą Boską macie się zgadzać i za wszystko Bogu dziękować” a po chwili dodał: „już mi nic nie potrzeba”.

Brat Albert zmarł w samo południe Bożego Narodzenia, gdy dzwony biły na Anioł Pański. W jego pogrzebie uczestniczyło niemal całe miasto od najwyższych władz, poprzez artystów... bracia i siostry i cały zastęp ubogich, którzy żegnali swojego BRATA i swojego Ojca – Ojca Ubogich. Wcześniej wspomniałam o obrazie Ecce Homo, którego Brat Albert nigdy nie dokończył a malował go 25 lat – czas pokazał, że malował go przede wszystkim swoim życiem, z dnia na dzień odkrywając obraz Bożego piękna tam, gdzie nikt go już nie dostrzegał – w twarzach alkoholików, nędzarzy i przestępców. Jezus przed Piłatem też pozostał nierozpoznany – kto wówczas widział w nim Bożego Syna? Chyba nikt...a jednak...Brat Albert przeżył bardzo dogłębnie słowa Chrystusa, który mówi nam w Ewangelii: „cokolwiek czyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych – Mnieście czynili” – kontemplując malowany przez siebie obraz Brat Albert widział to doskonale... w Jezusie widział swoich ubogich a w ubogich – umęczonego Jezusa.

Duch Brata Alberta i jego zamiśl pomocy, tym o których już nikt się nie troszczy trwa nadal. Obecnie jest około 50 braci i około 500 sióstr albertynek, które od ponad 130 lat posługują osobom ubogim i bezdomnym. Jest to to duchowe dziedzictwo Ojca Ubogich. Siostry Pracują w Polsce i za granicą m.in. w USA, Boliwii, Argentynie, na Ukrainie i na Syberii. Sama postać Brata Alberta, jest natomiast inspiracją dla wielu osób, a szczególnie dla pracowników pomocy społecznej i pracowników socjalnych, którym patronuje.



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich 2021-2030